

I/886

RELACJA STANISŁAWA WOLBROMSKIEGO, ŻOŁNIERZA Z ODDZIAŁU GEN. BILLEWICZA

 **ARCHIWUM WSCHODNIE**

Nazywam się Stanisław Wolbromski, urodziłem się w 1920 r. w Katowicach, obecnie mieszkam w Koszalinie.

Brałem udział w kampanii wrześniowej, mimo że odbyło się to nie całkiem za moją zgodą i z mojej woli, bo właściwie ja chciałem uniknąć bezpośredniego udziału w działaniach wojennych. Miałem wówczas 19 lat i jako niezmobilizowany wyjechałem w sierpniu 1939 r. z Katowic do Dubna, gdzie mieszkała moja matka chrzestna. Gdy parę dni później wybuchła wojna, nie odczuwaliśmy tego, siedząc w małym kresowym miasteczku. Tylko parę razy Niemcy bombardowali miasto. Chyba 12 i 15 września. W tym czasie organizowała się już obrona miasta, to znaczy kopanie rowów przeciwlotniczych i przeciwczołgowych. Z różnych rejonów Polski ściągano do miasteczka wojsko. Krytycznego dnia 17 września byłem od rana w mieście na patrolu harcerskim. Należałem wówczas do Harcerstwa. Trochę nas zdziwiło, że wojsko odeszło od miasta, choć przecież przygotowywali się do obrony, ale dowiedzieliśmy się, że napadli na nas Rosjanie. Po południu poszliśmy do koszar po jakieś rozkazy. W koszarach panował straszliwy bałagan, nie wiedzieliśmy, do kogo się zwrócić i nikt nie potrafił udzielić nam konkretnej informacji. Była tam grupa ok. 250-300 oficerów, raczej starszych wiekiem i tyle samo innych żołnierzy oraz rodziny oficerów ewakuowane z zachodniej Polski. Wróciliśmy do domów.

Po obiedzie około 15⁰⁰-16⁰⁰ ponownie poszliśmy do koszar. W koszarach panował ruch, bo przybył jakiś generał. Jak się później dowiedziałem, nazywał się Billewicz. Zaprowadził on względny porządek, stworzył oddział żołnierzy, do którego my zgłosiliśmy się na ochotnika jako zwiadowcy. Było nas około 20

chłopaków. Naszym dowódcą został porucznik. Chyba nazywał się Grochowski. Dokoło 18⁰⁰ wyjechaliśmy z Dubna; my jechaliśmy przed wojskiem, początkowo na rowerach, a po jakimś czasie, gdy rowery się popsuły, wzięliśmy trzy motocykle z przyczepami, z tymi bocznymi wózkami.

Jechaliśmy w kierunku Beresteczka, skąd skręciliśmy na południe i po krótkim postoju pojechaliśmy do Brodów. W Brodach brakło paliwa, więc przesiedliśmy się na chłopskie furmanki zarekwirowane po drodze, ale mimo to jechaliśmy nadal dość szybko. W nocy minęliśmy bokiem Brzeżany i dojechaliśmy do jakiejś wsi, nie pamiętam nazwy. I tam dostaliśmy się w ogień od czoła i ze wschodu. Dstrzeliwując się wróciliśmy do Brzeżan. Odbyło się to wszystko dość szybko, Rosjanie mieli kilka dość dobrze wstrzelanych cekaemów i chyba wszystko o nas wiedzieli. Nie mieliśmy szans w nawiązaniu walki. Zawróciliśmy więc szybko, ostrzeliwując się. Ze strony Rosjan z pewnością lbyło kilku zabitych, bo oni również wycofali się za rzeczkę.

Jak już wspomniałem, wycofaliśmy się do Brzeżan. Umęczeni drogą i potyczką ułożyliśmy się pokotem, gdzie popadło. Rano, to jest 18 września okazało się, że w mieście jest bardzo dużo wojska. Widziałem tam moździerze dużego kalibru, armaty, haubice, duży oddział kawalerii, a nawet 3 lub 4 samochody pancerne i tankietkę. W całym tym bałaganie nie wiedzieliśmy, gdzie się podział nasz porucznik. Wreszcie dostaliśmy przydział do jakiegoś starego pułkownika jako sanitariusze. Pułkownik był lekarzem w wieku ok. 70 lat. Cały jego szpital miał raptem jednego fiata sanitarkę i kilka furmanek. W Brzeżanach spędziliśmy cały dzień i dopiero w nocy ruszyliśmy dalej na końcu kolumny.

Myślę, że wszystkich żołnierzy w Brzeżanach było kilka tysięcy, z tego jakieś 80 % wyjechało z nami. Następne były zróż-

nicowane, część żołnierzy mówiła, że mamy iść do Rumunii, inni że Rosjanie są naszymi przyjaciółmi. Natomiast nasz dowódca i ten pułkownik-lekarz uważali, że trzeba walczyć z Rosjanami i nie dać się złapać. Po drodze bardzo często widziałem grupy żołnierzy odłączające się od kolumny i odchodzące do lasów lub po prostu rozpraszające się. Dowiedziałem się że idziemy do Stryja, ale około godz. 13 skręciliśmy na południe. Wieczorem przednia część kolumny wpadła w zasadzkę Rosjan, zaraz potem otoczono nas z boków i strzelano jak do kaczek. Nie pamiętam nazwy tej miejscowości, jakaś wieś była, ale trudno mi powiedzieć. Po latach wyleciało to już z pamięci.

W czasie tej potyczki nasza grupa była względnie bezpieczna, gdyż do nas nie strzelano, nie dostaliśmy też żadnej informacji, że potrzeba gdzieś sanitariusza. Toteż schowaliśmy się do zagajnika, a cały nasz sprzęt został na drodze. Żołnierze pochowali się po rowach, za drzewami. Naszych dział i innego sprzętu nie użyto w ogóle. Jedynie żołnierze prowadzili ogień, lecz i ten po godzinie został przerwany, na rozkaz kilku oficerów. Natomiast ze strony Rosjan użyto dział. Całą bitwę obserwowaliśmy. Dobrą mieliśmy widoczność, bo zagajnik stał na wzniesieniu, straty były, nie było widać ich dział, natomiast było widać efekty, wybuchy, no i widzieliśmy naszych żołnierzy ginących. My nie byliśmy w ogóle wzywani, nie mieliśmy zajęcia, byliśmy trzymeni w zagajniku. Odniosłem wrażenie, że było to duże zaskoczenie dla dowództwa i że w ogóle nie wydawali oni rozkazów. W zagajniku było nas około 30 osób, bo oprócz nas w tym zagajniku znalazło się kilku podchorążych, ten pułkownik i porucznik, który się znalazł. Po zmroku udaliśmy się do pobliskiego lasu, tutaj grupa się rozdzieliła. Oficerowie poszli na Węgry, na południe, a my po kilku dniach doszliśmy do Stryja.

Wcześniej widziałem generała Billewicza. Był to stary człowiek, przygarbiony, z sumiastymi wąsami, raczej mało energiczny. Wrażenie? Przygnębiony, stroskany, niewątpliwie był również dezorientowany zaistniałą sytuacją. On i inni żołnierze i oficerowie wzięci do niewoli zginęli później w Katyniu.

Wówczas byłem jeszcze młodym chłopakiem i był to dopiero początek wojny, lecz później wracałem często myślą do tych wydarzeń, rozmawiałem też z innymi kolegami, którzy brali udział w kampanii wrześniowej. Zarówno ja, jak i inni byliśmy zdania, że należało walczyć z Rosjanami i bronić ziemi, która przecież należała do Polski, tak samo jak broniliśmy jej przed Niemcami.

A w Brzeżanach będąc słyszałem o tym, że część oficerów, raczej tych młodszych wiekiem, przeciwstawiła się decyzji odejścia do Rumunii i chciała walczyć z Rosjanami na miejscu. Jako młody chłopak nie rozumiałem wówczas przyczyn konfliktu, choć już wkrótce przekonałem się, że powzięte decyzje nie były słuszne, jak to zresztą wykazał dalszy bieg wypadków. W Brzeżanach istniały sprzyjające warunki do obrony. Skupiona była duża ilość wojska i sprzętu, natomiast wysłanie wojska poza miasto, rozciągnięcie w długą kolumnę, pozwoliło Rosjanom na praktyczne wyeliminowanie oddziału z dalszej walki.